

B: Od jak dawna Pan mieszka w [nazwa miejscowości – m1]?

R: Znaczący urodziłem się niedaleko [m1], mieszkałem w [wieś w woj. lubuskim] do 23. roku życia, a później po zawarciu związku małżeńskiego od 93. roku już na stałe w [m1], ale uczyłem się, do liceum i do podstawówki chodziłem tutaj w [m1], także to można powiedzieć, że od urodzenia

B: No to jak tak dobrze Pan zna tą miejscowość to jak by Pan ją scharakteryzował, jakby Pan ją opisał?

R: Jak? Zaniedbana. Kiedyś tu kwitło życie było inaczej, ludzie wspominają te stare czasy, ja na to mówię czasy obywatelskie, a inni to nazywają komuną. Tu rozkwitał przemysł i włókienniczy, i ceramiczny, było dużo zakładów budowlanych, a po transformacji jak upadła ta komuna – w cudzysłowie jak to mówią – zakłady popadały, włodarze miasta byli jacy byli, no i teraz jesteśmy jednym z najbardziej zadłużonych gmin w kraju. Jeszcze niedawno – z dwa lata temu – byliśmy na 3 czy 4 miejscu od końca najbiedniejszych gmin, teraz troszeczkę to się poprawiło, no ale na niewiele nas stać. No także jest troszeczkę zaniedbane, dużo młodzieży wyjechało. Tutaj zakładów takich, no nie ma dużo zakładów, dużo pracuje też po służbach mundurowych: w wojsku, w policji, w więziennictwie, w samym [m1] albo okolicach [m1]. A gros ludzi wyjeżdża tutaj do Niemiec, do pracy. No i coś tu się dzieje, ale to jest wszystko mało, zawsze może być lepiej.

B: A z kolei mieszkańcy? Jacy są ludzie, którzy tutaj mieszkają?

R: Wydaje mi się, że są przyjaźni tacy ludzie, przynajmniej ci, z którymi ja mam styczność. Z sąsiadami może nie też... nie aż tacy otwarci jak kiedyś, kiedyś to było raczej tak więcej wyjścia do ludzi, kiedyś było tak więcej przyjaźniej, teraz ludzie są bardziej zamknięci w sobie i każdy tylko myśli, klapki na oczach, i myśli tylko o sobie i o swoim domu, o tej swojej małej ojczyźnie – tak nazwać. I wiadomo, kiedyś było więcej takich imprez, ludzie mogli się zintegrować, teraz trochę to wraca – bożonarodzeniowe jarmarki czy coś, ludzie wychodzą, ale to jeszcze nie jest to, mi się wydaje, że kiedyś ludzie byli bardziej tacy nastawieni do kogoś, a teraz tak jakoś bardziej wycofani chyba są, takie przynajmniej jest moje odczucie.

B: A przez tyle lat mieszkania tutaj ma Pan takie poczucie, i przez zawód chyba, który Pan wykonuje, bo jest Pan dziennikarzem?

R: No tak, tak.

B: Czy ma Pan poczucie, że Pan zna tutaj dużo osób?

R: Nie no znam ludzi. Ja to dziennikarzem jestem od niedawna, bo to jest dopiero 2 lata. Pracowałem wcześniej w wojsku, także dopiero później takie młodzieńcze marzenie się udało spełnić i zostałem tym dziennikarzem, no to jest takie górnołotne – dziennikarz. No staramy się coś pisać w tym [nazwa czasopisma] naszym i opisywać to życie, które tutaj się dzieje, ale no znam ludzi, no tak mi się wydaje, no i ludzie chyba mnie też znają bo rozpoznają już. Wcześniej pracowałem w wojsku z tego względu, że pracowałem w [wieś w woj.

dolnośląskim], to jest 60 km stąd, to człowiek rzadziej przebywał, bo pracował po 8, 10 godzin. Nieraz jak wyjeżdżałem za granicę to nie było mnie przez pół roku, może tak ludzie nie rozpoznawali, a teraz tak będąc tutaj praktycznie na każdej jakiejś imprezie czy na meczach, czy w domu kultury, czy po szkołach, to już człowiek jest bardziej rozpoznawalny i poznaje też coraz więcej ludzi.

B: A dało by się jakoś skategoryzować tych ludzi, że nie wiem, że są to znajomi z liceum, sąsiedzi?

R: A tak, tak z sąsiadów te kilka domów wkoło to się znało odkąd się przeprowadziłem, to się znało tych ludzi. Druga kategoria to koledzy ze szkoły czy podstawowej, czy później z liceum, też dużo tych z ludzi z liceum powyjeżdżało.

B: Acha właśnie o to chciałam zapytać.

R: Ale kilkanaście osób tutaj jeszcze jest, myślę że koło 10, jakbym tak dobrze policzył, to gdzieś tutaj są i przyjeżdżają do rodzin. Tak, że tutaj jakiś kontakt się też utrzymuje. Jeszcze inni to znajomi z pracy, teraz ze względu na pracę, a jeszcze inni to kibice – o! bo gram w piłkę jeszcze, mimo siwych włosów jeszcze uganiam za tą yyy. „Haratam w gałę” jak to Pan Tusk mówił (śmiech).

B: Tak (śmiech).

R: Haratamy, i też z meczów, którzy tutaj na [nazwa drużyny] przychodzą byłych piłkarzy, bo to też się grało w piłkę razem. No, to takie.

B: Takie środowiska.

R: Mhm.

B: Dobra, to przechodzimy sobie do tych pytań o gościnność: gdyby miał tak Pan zdecydować jaką sytuację Pan woli – iść do kogoś w gości czy kiedy to goście przychodzą i Pan jest gospodarzem?

R: Hmm, trudne pytanie (śmiech). I tak jest fajnie, i tak jest fajnie, to znaczy iść do kogoś to jest o tyle fajnie, że człowiek pójdzie pobawi się, se posiedzi i źle się czuje czy koniec imprezy – przychodzę do domu i mam spokój, tak? A jak się zaprasza gości to wiadomo później trzeba po gościach posprzątać, ogarnąć ten dom. Ale mi się wydaje, że to...lubię się spotykać z ludźmi czy na grillu powiedzmy, mam działkę, na działce usiąść gdzieś przy grillu czy w altance, także bez różnicy mi, dla mnie to nie ma praktycznie różnicy.

B: Czyli i jedna, i druga sytuacja ma pewne plusy i minusy.

R: Wszystko ma swoje plusy i minusy.

B: No to może w takim razie zaczniemy sobie od tej sytuacji kiedy Pan jest gościem i idzie gdzieś tam, czyli tak jak Pan mówił, potem nie ma tego, że trzeba sprzątać jeszcze po tych gościach. Gdyby miał Pan się zastanowić jak to w ostatnich latach wyglądało: kogo na ogół Pan odwiedza, jakie kategorie, znowu jak byśmy tak mieli sobie je zarysować?

R: Wcześniej jak pracowałem w wojsku to częściej spotykaliśmy się z kolegami z pracy, no może to jeszcze jedna ta kategoria taka – koledzy z pracy tamtej poprzedniej. U nas tu było takie grono, razem żeśmy dojeżdżali, na jednym pododdziale byliśmy, no i się często spotykaliśmy na urodziny, imieniny czy na Sylwester się gdzieś razem poszło, tworzyło się taką paczkę. Teraz ludzi część jest na emeryturze, część pracuje, gdzieś tam się porozjeżdżali i już takiego kontaktu może już nie ma. Chociaż telefonicznie to się tam rozmawia albo na tym Facebooku nieszczęsnym. No to wtedy się tak często spotykało, to były fajne imprezy takie no, no wiadomo jakieś tam przy alkoholu, nie alkoholu. Najbardziej to się chyba cieszyły nasze połówki te piękniejsze, bo się dużo rzeczy dowiadywały np. z pracy albo jak byliśmy na tych misjach za granicą, to się dużo rzeczy dowiadywały, alkohol rozwiązuje język, przychodzą wspomnienia i się pociągnęło jeden temat, to drugi coś dodał, trzeci, czwarty no i tak się po paru latach: to wy tak, tak, tak? No i się dowiadywały.

B: To to się działo...

R: Trochę takich rzeczy, o których tak normalnie się nie mówi, bo też nie chciało się też martwić rodziny jak się było za granicą na misji powiedzmy, to nie wszystko się mówiło, żeby się nie zamartwiały one i tak przeżywały stresy, będąc tutaj i czekając na nas.

B: A na jakich misjach? Pan był w Afganistanie?

R: Dwa razy w Kosowie, dwa razy w Iraku i raz w Afganistanie.

B: O kurczę, czyli wszędzie.

R: No praktycznie tak.

B: Tam gdzie te główne misje w ostatnich latach...

R: No to co było, to byłem praktycznie wszędzie, no oprócz Syrii i takich innych ale to tam... no Kosowo to była taka lżejsza misja, ale Irak, my byliśmy na pierwszej zmianie to praktycznie my tworzyliśmy to, potem [numer] zmiana i w Afganistanie to była już [numer] czy [numer] zmiana. Także o tych rzeczach się nie mówiło, tak jak mówiłem, żeby po prostu nie martwić.

B: Nie martwić.

R: A jak już po latach się człowiek spotkał czy po jakiejś imprezie alkohol rozwiązał język, tam i jakieś wspomnienia przyszły.

B: To się wspomina.

R: Wspomina się. A często też się spotykamy, spotykam się z kolegami z drużyny – teraz taką amatorską drużynę mamy i się spotykamy: jakieś zakończenie sezonu, zakończenie rundy, to też przy grillu czy tam u kolegi w domu to se powspominamy, jakieś zdjęcia pooglądamy jak ktoś nam zrobi, bo ja ze względu na to, że gram to nie robię, musi ktoś robić. No i to takie spotkania, no i rodzinne spotkania to Święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc czy jakieś urodziny, imieniny mamy, tata już nie żyje, rodzice żony też już nie żyją, ale gdzieś tam do siostry.

B: No właśnie z rodzeństwem tak?

R: Tak, tak, tak.

B: A z taką dalszą rodziną też się utrzymuje kontakty, jacy kuzyni, ciotki?

R: Tak, to mam takich dwóch bliskich, którzy mieszkają w [średnie miasto w woj. śląskim]. No to już ze względu na odległość już rzadziej, ale powiedzmy na wakacje oni przyjeżdżają do nas, czy my tam jedziemy w odwiedziny na parę dni na takiej zasadzie.

B: A z sąsiadami wpada się do siebie czy to jest bardziej tak, że tam na klatce się rozmawia czy gdzie tam?

R: Prędzej na klatce. Mamy takich sąsiadów, że no sąsiadka jest starszą panią, która co jedyne jak ma urodziny czy imieniny to ona nas zaprasza na jakieś tam kawałek tortu czy jakąś lampkę wina. Tak samo my jak mamy, ale tak, żeby jakieś większe nasiadówki robić to nie, raczej tego nie ma.

B: A teraz chciałam zapytać o różne okoliczności tych odwiedzin. Czy właśnie – bo jak Pan wspomniał z okazji zakończenia sezonu, czyli jak jest jakaś okazja w ogóle święta, urodziny, imieniny, a czy takie bez okazji spotkania też bywają czy raczej nie?

R: Powiem Pani, że teraz coraz rzadziej. Ludzie są zabiegani i nie mają czasu, musi być jakaś okazja naprawdę, żeby się spotkać. Ja to wiem po sobie, bo ktoś mi, kolega, który był na emeryturze, wcześniej poszedł; to mi powiedział: „[imię respondenta], jak pójdziesz na emeryturę to nie będziesz miał na nic czasu!” A ja tam: „Gadasz, zawsze się znajdzie.” I się okazuje, że miał rację, i teraz będąc na emeryturze to gram w tą piłkę, działam w stowarzyszeniach dwóch teraz już, no i praca jako dziennikarz, która pochłania dużo czasu i ogródek działkowy. Może Pani wierzyć, że czasami nie ma czasu, żeby na wszystko..., żeby coś pogodzić.

B: A te stowarzyszenia to co to?

R: Jedne to jest propagujące sportowy tryb życia taki [nazwa stowarzyszenia] to się nazywa, niedawno powstałe, to chyba z miesiąc temu, a wcześniej to jest stowarzyszenie [nazwa]. Tutaj staramy się pomagać, ten taki streetbox co jest przy domu kultury i jak Pani ten to właśnie jest napis [nazwa stowarzyszenia działającego na rzecz wspólnoty lokalnej]. To właśnie w tym stowarzyszeniu jestem sekretarzem i staramy się pomagać, organizować jakieś imprezy, mikołajki w szkole czy coś takiego, jakieś sadzenie lasu czy coś takiego, no różne takie rzeczy które pomagają. No i nie raz nie ma, nie ma czasu, a żeby już się spotkać to naprawdę jest mało. Tak, że już jak jest okazja to człowiek jakoś bardziej tak, kiedyś tak tego było więcej, bo człowiek tak się spotykał: a może się spotkamy na piwie? posiedzimy sobie? Kiedyś było tak bardziej. Kiedyś człowiek nie był taki zaganiany, a teraz każdy ma taki swój świat i patrzy się żeby... pęd za pieniądzem, bo to tak mi się wydaje. Każdy tylko chce jak najwięcej zarobić dla siebie, jeszcze nawet będąc na emeryturze jeden z drugim kolega w Niemczech pracują, i ich więcej nie ma jak są w domu. I jak przyjeżdżają na sobotę, niedzielę to chcą pobyć z rodziną sami, a nie zapraszać kolegów i gościć się jakoś, bo w piątek przyjeżdża, w sobotę rano, a w niedzielę już musi jechać i nie ma za bardzo jak, ale jak jest

okazja to wtedy jakoś tak prędeż.

B: A czy dało by się podzielić te wizyty na takie codzienne i niecodzienne?

R: Codzienne? Niecodzienne? (zdziwienie) Zależy co Pani rozumie przez niecodzienne?

B: No takie odświętne, że właśnie Boże Narodzenie...

R: To tak, to tak.

B: Wesele..

R: To tak, to tak, odświętne tak, bo są święta to człowiek odwiedza rodzinę. Do znajomych znowu nie, raczej rodzinę w te świąteczne, takie te odświętne. A tak żeby kogoś znajomego odwiedzić w święta to raczej rzadko. Są jakieś tam odwiedziny, bo nie powiem, że nie, ale to sporadycznie, nie ma takich.

B: Czyli raczej podział byłby na te rodzinne i te z pozostałymi osobami?

R: I pozostałymi, tak.

B: A jak byśmy sobie właśnie na te z jakiejś okazji i te – rzadkie już teraz, no ale wspominając dawniej jak to było – bez okazji, typu tam wyjście na piwo, to jakie by były główne różnice między tymi typami wizyt?

R: Jakie różnice? Hmm (chwila zastanowienia). No, że te mniej odświętne takie, to bardziej spotykam się z kolegami sam, nie zawsze żony nasze chcą iść i słuchać jak my gadamy o piłce. Jak się zbierze pięciu zapaleńców i zaczniemy gadać o piłce to nasze żony nie mają tematu (śmiech). I tak to wygląda. Ale odświętne to już wiadomo – z rodzinami, z żonami, z dziećmi. No dzieci teraz już są duże już studia pokończyły, już mają tam swoich chłopaków czy narzeczonych i kiedyś chodziło się z dziećmi, a teraz one mają już swój świat, jakieś tam grono znajomych i oni się tam odwiedzają już bardziej. No a z rodziną to wiadomo, w święta to idziemy już wszyscy.

B: A kiedy Pan się dobrze czuje jako gość? Jakie takie warunki muszą być spełnione, że czuje się Pan tak dobrze ugoszczony przez kogoś?

R: Hmm. Nie lubię takiego blichtru i jakiś tam zastawionych stołów i takiego „ą”, „ę”. Lubię na luzie, przyjść na luzie ubranym – bez żadnych białych koszul, krawatów czy siedzą przy stole tam takie te. Luźne spotkanie, usiąść, coś wypić – nie wypić czy wypić kawę ale w luźnej atmosferze, bez żadnego takiego, bez spiny takiej, nie lubię takich spiętych imprez bo to...

B: Aha, kiedy się więcej myśli tak o tych całych okolicznościach?

R: O zachowaniu, żeby broń Boże się nie pobrudzić czy gdzieś dotknę gdzieś coś... Nie, na luzie. Pośmiać się, powygłupiać nawet, gdzieś tam jakaś muzyka leci to zatańczyć nawet czy coś, ale na luzie, a nie właśnie spiny takiej, że – no mówię – żeby się nie pobrudzić, czy tam wiedzieć, że widelec musi być w tej, nóż w tej.

B: I tak trzeba odłożyć a nie inaczej.

R: Dokładnie, bo ten, nie, nie lubię takiego czegoś.

B: A zdarza się Panu, no wspominał Pan o tej rodzinie z [średnie miasto w woj. śląskim], jechać gdzieś i zostawać na noc u kogoś?

R: No jak jedziemy tam, to zostajemy, to zostajemy na kilka dni.

B: A w jakich jeszcze innych okolicznościach jest tak, że się przedłuży wizyta albo z góry się jedzie gdzieś tam na dwa dni czy kilka?

R: Teraz tak już nie jeździmy z żoną, ale zdarzało się tak do kolegi do [miasto na Ukrainie], to się gdzieś tam zostawało na drugi dzień. Czy do [wieś na Ukrainie], tam kolega pracował, to zostawaliśmy sobotę, niedzielę i wracało się wieczorem, po południu, bywało tak.

B: To jak się Pan czuje w takich sytuacjach, że się zostaje u kogoś na noc?

R: Po prostu jak wiedziałem, że jedziemy i tam zostaniemy, normalnie.

B: Nie ma problemu?

R: Nie, nie ,nie.

B: Nie ma poczucia dyskomfortu, że się jest nie w swoim domu i też jest taka spina jak się tu zachować?

R: Nie, jak się jedzie i się chce u kogoś zostać, też z reguły zostawaliśmy u takich znajomych, że dobrze i swobodnie się czuliśmy tam, tak że nie było tej spiny.

B: Tego skrepowania, tak?

R: Skrepowania tak, to człowiek się czuł na luzie.

B: No właśnie, a u tych kuzynów tam z [miasto w woj. śląskim] to oni mają jakiś pokój gościnny jak tam nocujecie?

R: To jest tak, że kuzyn mieszka u swojej dziewczyny, a nam udostępnił swoje mieszkanie powiedzmy i mieliśmy do dyspozycji chodziliśmy do cioci jednej, drugiej, do kuzynki – one osobno już mieszkają, no i na takiej zasadzie.

B: Czyli taka duża swoboda.

R: Bardzo, że pójdziemy wracamy do siebie, rano wstajemy i nikt nad nami, też nikt nam nie musi usługiwać czy coś, po prostu czujemy się swobodnie i ...

B: No pewnie też z tego się bierze to poczucie, że tak na luzie.

R: Tak, tak no bo mogę sobie za przeproszeniem w kąpielówkach chodzić, a nie, że tam wyjdzie ciocia czy tam córka jej czy ktoś i człowiek się krępuje. Tylko taki...

W oddali słychać dzwonek telefonu i kroki, wywiad nie zostaje przerwany.

B: A teraz czy pamięta Pan jakąś nietypową wizytę?

R: Nietypową?

B: Tak, jakaś co była inna niż wszystkie.

R: (chwila zastanowienia) Nie, chyba nie. Nic mi nie przychodzi do głowy w tej chwili.

B: To może się zaraz przypomni. A może taką jakąś, gdzie zgrzyty były i się ma jakieś niekoniecznie przyjemne wspomnienia?

R: (chwila zastanowienia) Nie, raczej nic chyba takiego nie było. Zawsze raczej w miłej atmosferze człowiek się rozstawał albo goście wychodzili od nas, albo my od gości w normalnej atmosferze.

B: A np. jakieś tam – no może nie że zła atmosfera czy coś – ale też niektórzy opowiadają, że są takie wizyty, że tam się idzie, bo wypada, a nie bardzo się ma ochotę, żeby iść. Czy takie wizyty?

R: Nie wiem, jak szedłem to zawsze z przyjemnością szedłem do kogoś i z radością, że kogoś odwiedzę i się spotkamy.

B: W odpowiedziach króluje teściowa, wizyta u teściowej tutaj podpowiem (śmiech).

R: Miałem o tyle, że z teściową, z teściami mieszkalem u teściów, teściowa nie żyje już zaraz po narodzeniu drugiej córki, właściwie rok po zawarciu związku małżeńskiego. Teść trochę dłużej żył, ale nie, nie.

B: A na przykład – często respondenci wspominają – że u partnera żony czy męża jak jest z pracy impreza i się idzie jako osoba towarzysząca. Ale tak się idzie bo wypada, ale nie jest się zachwyconym taką wizytą (śmiech).

R: No jak my chodziliśmy na imprezy to wojsku mieliśmy imprezy to żona jeździła ze mną. Ja się tam dobrze czułem i żona raczej też bo jeździliśmy tam z paczką zgranych ludzi. Czy jak się przy stoliku czy coś raczej się dobrze bawiliśmy, o. Żona od niedawna pracuje bo zajmowała się teściem jak żył, ale tam gdzie pracuje to jakiejś imprezy nie było żebyśmy musiał tam pójść i...

B: Cierpiał potem, że nie miałem z kim rozmawiać albo wszyscy rozmawiają na jakiś temat i nie wiem o co chodzi.

R: No tu w [m1] to jest mała miejscowość tak jak mówię tu się wszyscy znają, tak że... (śmiech).

B: Zawsze jest jakiś temat.

R: Coś zawsze się znajdzie.

B: To teraz bym chciała żeby Pan sobie przypomniął jakąś taką sytuację kiedy Pan był gościem i gdzieś poszedł i ta wizyta była z jakichś względów ważna albo interesująca, albo była po prostu na tyle niedawno temu, że Pan pamięta wszystkie te szczegóły. Zależy mi na nich, ponieważ my badamy jak się zmieniają różne obyczaje, dlatego jak by Pan mógł z jak największą ilością szczegółów opowiedzieć o tej wizycie: co tam się działo, co tam się robiło, co się jadło, co się piło i jak to wyglądało.

R: (zastanowienia) Hmm. Ostatnio to chyba na święta u mamy byłem. W [wieś w woj. lubuskim] byliśmy.

B: Na Wielkanoc tak?

R: Tak, tak, tak. Świąteczna typowa impreza, odwiedziny, gościna, podzielenie się jajkiem, yyy... spożywanie potraw tych wielkanocnych. Wspominaliśmy, ojciec mój niedawno zmarł – dwa lata temu. Jakież tam wspominki i w rodzinnym gronie, no bo siostra była z mężem, brat, my byliśmy. Na wspominkach no, wspominało się stare czasy – jak to kiedyś było nas więcej przy tym stole, a teraz co jakiś czas nas ubywa, a rosną młodszy, nie? Siostry syn i córka, no oni są jeszcze na tyle mali, że to, no a z tych dorosłych – mojego ojca nie ma, babci też nie, dawno. Tego typu impreza no i było tak fajnie, sympatycznie, rodzinie. Siedzieliśmy, później spacer byliśmy w [wieś w woj. lubuskim], tu niedaleko [m1], spacer był, chyba pogoda nawet w miarę była, udało się wyjść na spacer i tak minęło, było fajnie.

B: A czy to jest jakoś planowanie, że jest ustalane jakoś rodzinie: no to w tym roku jedziemy tam albo czy to ktoś zaprasza?

R: No jak jedziemy do [wieś w woj. lubuskim], tam do rodziców, to jeździliśmy kiedyś na wigilię, jak dzieci były nasze małe, to jeździliśmy tam. Teraz już córki są duże i mają tych narzeczonych swoich, to znowu robimy już wigilię w swoim gronie. A na święta jedziemy, powiedzmy, na drugi dzień. Umawiamy się tak, że ... bo siostra też jedzie tam do szwagra do rodziny i się umawiamy na jeden dzień, że się spotykamy u mamy i wtedy se posiedzimy, porozmawiamy, pogościmy się. I tak jest na Wielkanoc czy Boże Narodzenie na tej zasadzie.

B: A w tym roku padło tak, że ta Wielkanoc główny dzień była u mamy?

R: Była u mamy, zawsze jest u mamy.

B: Aha to Wielkanoc zawsze?

R: Wielkanoc i Boże Narodzenie, drugi dzień świąt to jest tak, że zawsze spotykamy się u mamy. Siostra tam co prawda mieszka obok mamy, no ale, że takie miejsce jest, że u mamy, żeby mama tam nigdzie nie chodziła. Coś się zawsze przygotowuje czy coś tam i się spotykamy.

B: A właśnie z jedzeniem jak to wygląda? Czy mama wszystko przygotowuje czy to jest jakieś składkowe, czy coś się kupuje?

R: Każdy tam coś tam, siostra jakieś ciasto upiecze, my też tam coś w domu zrobimy, ale gros jedzenia to mama, bo mama lubi robić dużo jedzenia. Zawsze tak jest, że wszystkiego nie zjedliśmy, oczywiście, a to tyle na stole jest, że... No ale u mamy ma być tak nauczona już jest.

B: I daje radę jeszcze?

R: Daje radę.

B: A kupuje się też coś? Czy wszystko musi być domowe?

R: Nie, no raczej robione, swoje takie. Kupowane? (zdziwienie)

B: Niektórzy kupują.

R: Kupuje się szynkę konserwową czy boczek. Wędzarnia tam jeszcze w [wieś w woj.

lubuskim], jest w domu poniemiecka taka, tam się wędzi i swoją szynkę, swój boczek, swoją kiełbasę.

B: Nawet swoją szynkę?

R: To się kupuje, robi, mama to pekluje tam, zaprawia to postoi trochę w tej zaprawie i później się wędzi w tej wędzarni starej. Wędzarnia jest chyba z 1863 roku jakoś tak. Jeszcze stara poniemiecka.

B: No to zabytkowa.

R: I jest zapach. To jest całkiem inne jedzenie niż ta kupiona szynka w sklepie tam, nie ma porównania.

B: A na przykład jak te córki już mają swoich chłopaków czy narzeczonych, to ich też się zaprasza?

R: Tak no, jak przyjeżdżają to staramy się, żeby byli. Chłopak starszej córki mieszka w [małe miasto w woj. wielkopolskim] to trochę daleko jest.

B: W Wielkopolsce?

R: W Wielkopolsce. To raczej na święta już nie przyjeżdża, ze względu na odległość, nie? Czym się dostać. Samochodu jeszcze nie mają, bo dopiero studia skończyli, tak że dopiero będzie w planach. To jest córka, ale narzeczony drugiej córki, młodszej, to odwiedza nas i jesteśmy razem.

B: Bo te córki mieszkają w [duże miasto w woj. wielkopolskim]?

R: Starsza córka mieszka w [duże miasto w woj. wielkopolskim], bo tam teraz ma staż, po studiach musi państwową odrobić. A młodsza teraz zrobiła licencjat i teraz robi magisterkę – dziennikarstwo, ale chce iść do wojska.

B: Wdała się w tatę? (śmiech)

R: No chyba tak. I robi to dziennikarstwo, bo tam trzeba mieć magistra. I mieszka teraz z nami i dojeżdża do [duże miasto w woj. lubuskim], magisterskie studia są już troszeczkę lżejsze, mniej tych zajęć ma i mieszka tutaj z nami i tylko dojeżdża do [duże miasto w woj. lubuskim].

B: I dlatego ten narzeczony jest tutaj bardziej z okolicy.

R: Tak on jest stąd, z [m1].

B: A jak jeszcze wyglądają przygotowania do tej wizyty, do tej Wielkanocy? Czy trzeba pomyśleć jak się ubrać? Jakie prezenty wziąć ewentualnie?

R: No prezenty to tak, tak, jakieś tam się kupuje, to drobne upominki są, nie są to wymyślne. Nie jestem zwolennikiem prezentów za ile, wiadomo ile, bo liczy się bardziej symbol, jakiś gest niż prezent typu laptop czy jakieś inne rzeczy, to już jakieś absurdy są. Ale jakiś drobny upominek, żeby pamiętać, że coś takiego jest. Ale stroje to raczej staramy się jakoś tak odświętnie ubrać na Boże Narodzenie, na Wielkanoc.

B: Czyli raczej będzie garnitur?

R: To znaczy może niekoniecznie garnitur, ale ta marynarka, tutaj mogą być spodnie jakieś sportowe bardziej i bardziej na luzie, ale jakoś odświętnie. Wiadomo, na imieniny i na urodziny to już się jeździ bardziej na luzie. Posiedzi się godzinę, pół godziny i ten krawat się zdejmie, żeby człowiek się czuł swobodnie, ja nie lubię takiej spiny, nie.

B: A jakie te prezenty się pojawiają jak się do kogoś idzie na urodziny, imieniny czy jak ktoś tak bez okazji wpada, żeby się spotkać i zaprosi po prostu do domu bez okazji?

R: No bez okazji jak się jedzie, no to, no nie wiem, dla tych to najczęściej jak jedziemy to dla dzieci się kupuje. Jakieś słodycze, czekoladę, coś tam, no alkohol czasami się kupi lepszy, żeby potem.

B: A jaki to jest lepszy alkohol?

R: (śmiech) No nie wiem, co kto lubi: czy jakieś dobre whisky czy jakiś winiak dobry, no nie wiem, Metaxa czy coś w ten deseń. Czy dla kobiet jakiś likier Sheridan, no coś jakiś lepszy alkohol.

B: Czyli czystą wódkę raczej nie?

R: Nie, no czystą wódkę to co to za prezent jest, czystą wódkę.

B: No właśnie to ciekawe, że się zmieniają te obyczaje, że ci starsi to często mówią, że to.

R: No kiedyś tak było jak się szło do kogoś w gości, to miałeś ze sobą alkohol, nie? I to jakąś wódkę, bo to gospodarz ma, ale dobrze jest, żeby jeszcze dać. Jak się idzie do kogoś znajomego na grilla czy tam na tam coś posiedzieć, to się kupuje alkohol. Staramy się zawsze umawiać czy pijemy piwo czy wódkę, czy jakieś wino dla pań. My tam koledzy to wiadomo albo piwo albo wódkę, to jest inny ten. Ale na święta to drobne są upominki, najczęściej dla dzieci, a dla dorosłych to nie wiem: skarpetki, coś drobnego jakieś drobne rzeczy.

B: Ale te prezenty na święta to i na Boże Narodzenie, i na Wielkanoc się daje czy tylko na Boże Narodzenie?

R: Raczej bardziej na Boże Narodzenie. Zajączek to jest tylko dla dzieci, żeby dzieci się cieszyły, że dostaną tego zajączka wielkanocnego.

B: Ale jest jeszcze coś takiego jak zajączek?

R: Jest, jest, jeszcze jest.

B: Dobra, takie dziwne może pytanie: a jak to wygląda zazwyczaj ze zdejmowaniem butów jak się do kogoś idzie? Zdejmuje się te buty nieszczęsne czy można w nich chodzić?

R: (śmiech) U nas jest w Polsce chyba taki zwyczaj, że wszyscy zdejmują te buty, chyba mam tylko jednych znajomych, którzy zawsze krzyczą, żeby butów nie zdejmować, a tak to każdy się patrzy żeby zdjąć te buty. Dla mnie to śmieszne jest, bo jak się idzie w garniturze już i zdejmuje buty albo w ogóle jak się jest w marynarce i w koszuli i w klapkach czy

samych skarpetach, to tak trochę głupio, no ale jak ktoś daje kaptcie to znaczy, że trzeba ściągnąć.

B: A jak się do mamy własnej jedzie to tam się ściąga buty czy nie?

R: Mama nie każe ściągać butów, możemy chodzić w butach – to też zależy jak długo tam jesteśmy. No jak na dłuższy ten, to po jakimś czasie to się ściąga, bo też tak w butach chodzić to niewygodnie trochę jest. Ale na jakieś krótkie wizyty jak się jedzie to w butach normalnie.

B: A też chciałam zapytać o takie przemiany, o to co się teraz podaje do jedzenia, do picia podczas takich imprez, co inni podają jak się do nich idzie w gości, jakie potrawy się pojawiają?

R: Dużo sałatek, surówek, teraz każdy coś wymyśla jakieś takie. Bywa tradycyjnie mielony i schabowy czy udko z kurczaka, jak chyba wszędzie.

B: A bigos też?

R: Bigos też, no tradycyjne, ale też jest dużo takich sałatek, surówek. Ludzie oglądają tyle tych programów, że ludzie wymyślają coś, sami robią nawet. Zresztą sam lubię nawet pobawić się i coś nowego dodać do tych sałatek, coś nowego żeby zaskoczyło.

B: Czyli taki mix jest?

R: Mix tak.

B: Jest to nawiązanie.

R: Jest, tradycyjnie te dania, takie co zawsze i coś nowego zawsze jest. Jakaś przystawka, jakaś surówka, ktoś coś nowego wymyślił, podpatrzył. Ktoś był u kogoś gdzieś tam, ludzie też za granicę jeżdżą widzą tam podglądają niektóre rzeczy.

B: A takie zagraniczne potrawy też się pojawiają, jakieś takie egzotyczne?

R: No coś tam ludzie próbują robić. Czy egzotyczne?

B: Sushi na przykład.

R: Nie, sushi to nie spotkałem się jeszcze na jakiejś imprezie, żeby było. Najczęściej to jakieś surówki to tak. A zagraniczne to z krewetkami bardziej tak, takie rzeczy, żeby tak coś zrobić, krewetka z cukinią.

B: Tego kiedyś nie było a teraz się...

R: No nie było, kiedyś tego nie było, teraz się idzie do supermarketu, się kupuje i się robi. Kiedyś to tam jak babcia widziała krewetki to: „[imię respondenta], co tu za robaki przyniosłeś!”

B: Tak? I nie chciała jeść?

R: Spróbowała, i mówiła, że całkiem smaczne. Nie wiem czy grzecznościowo to tylko babcia powiedziała, ale babcia zawsze szczerą była, jak by było niedobre, to by nie zjadła.

B: (śmiech) A czy jest tak, że na takich imprezach zawsze pojawia się słodkie i mięsne

albo są takie imprezy, na których jest samo słodkie?

R: Nie, nie zawsze jest jedno i drugie, to jest mix taki. Jest to i to, chyba że idziemy tylko na kawę, to wiadomo.

B: A jaka jest kolejność podawania? O to się zawsze z moim mężem kłóczę, bo on jest z tych stron i ciekawe czy to będzie zależało od regionu czy od niego (uśmiech).

R: Najpierw dania mięsne, jakaś galareta, bigos, coś na ciepło, a kawa to po jakimś czasie, po godzinie, po tym.

B: No to właśnie u nas [rodzina w Poznaniu] jest odwrotnie i on się tak dziwi jak można jeść o 17 słodkie a potem mięsne, a dla mnie to jest naturalne, że na podwieczorek się je słodkie a na kolacje się je słoje...

R: Co kraj to obyczaj.

B: Tak, tak. A proszę powiedzieć jeżeli chodzi o alkohole, czy się w ogóle zmienia, czy teraz się częściej czy rzadziej się podaje czy jakieś inne rodzaje alkoholi niż dawniej?

R: No kiedyś się więcej piło taką czystą, zwykłą wódkę tak jak ten, a teraz widzę, że – nie wiem skąd to się wzięło – że bardziej lubimy whisky wypić czy ten, nie wiem czy może, żeby się pokazać. Kobiety więcej wina też piją.

B: Ale to kobiety, panowie wina nie?

R: Raczej nie, mężczyźni chyba tradycyjnie coś mocniejszego. Swoje jakieś wyroby.

B: Swoje tak, robi się jeszcze?

R: Robią. Teraz już legalnie można robić także dla swojego użytku. Ludzie niektórzy jeszcze robią i to całkiem dobre rzeczy.

B: A jakie? Nalewki jakieś?

R: Nalewki, bimber robią. Czy z owoców jakiś tam robią, nie wiem, różne robią. Ostatnio piłem zrobioną z cukierków Ice'ów, bimberek taki fajny. I że czuć jak się pije to taki lekko czuć tak miętą, no pyszny jest. To prawie 50 woltów ma także...

B: Ojej.

R: Można fajnie, nie trzeba tego zapijać to fajnie wchodzi.

B: Leczy gardło (śmiej)

R: Leczy gardło przy okazji, no także no mówię, ale te whisky tak, tak przyszło jakoś. Może też dlatego, że nie jest drogie, różne są i tańsze i droższe te whisky. Ale ludzie gdzieś tam po świecie pojeździli i zobaczyli, że można też te drinki pić, troszeczkę więcej tego jest.

B: Mhm, a o czym się rozmawia podczas takich wizyt, jakie tematy się najczęściej porusza?

R: O wszystkim. Najczęściej Polacy to o polityce rozmawiają jak wypiją, o kościele, nie? Nie ma tego? (zdziwienie)

B: Właśnie jak rozmawiam to jedni mówią, że tak, jak najbardziej, a inni mówią, że to się nie rozmawia, żeby się ludzie nie kłócili.

R: To tak zależy w jakim gronie, jak spotykamy się z kolegami gdzie dwóch, trzech wariatów na punkcie sportu no to piłka, reprezentacja, ten tak, ten tak. A mam też takich kolegów z pracy, którzy się nie interesują piłką, no to się zawsze gdzieś na temat wojska wjedzie, a jak temat wojska, no to zaraz polityka się do tego wkłada, minister taki, taki, za tamtego było lepiej, ten dał podwyżki. Tak, że różne tematy są. Ja staram się nie rozmawiać po alkoholu o kościele i polityce bo to, ja wolę na trzeźwo o tym porozmawiać, bo wtedy ta dyskusja donikąd nie prowadzi, a łatwo można się pokłócić, co prawda się jeszcze nie zdarzyło, ale wolę unikać takich tematów. Wolę neutralne tematy, o sporcie pogadać, gdzie tam kto pracuje, jak tam się żyje itd.

B: Takie osobiste tak trochę?

R: Tak, tak. Neutralnych też bardziej trochę. Sport jest taki, że co można się pokłócić? Że Lewandowski źle gra w piłkę? Wszyscy wiedzą, że jest najlepszy na świecie, no to co tu się kłócić (śmiech).

B: Mhm, takie niezagrażające tematy?

R: Tak.

B: A czy coś innego się podczas takich wizyt robi oprócz rozmawiania? Nie wiem, ogląda się filmy, gra w coś w karty, czy w planszówki czy na konsolach może? Czy się tańczy, śpiewa, karaoke może?

R: Tańczyć to tak. Nieraz coś tam, to się tańczy. Karaoke? Gdzieś tam kiedyś było, ale to byliśmy w knajpce wtedy, w jakimś takim gronie, ale tak w domu to ze względu na sąsiadów to raczej nie. A planszówki nie, to raczej nie i karty odpadają.

B: A jest tak, że telewizor jest włączony jak się u kogoś jest?

R: Różnie.

B: Czy się wyłącza?

R: To różnie, nieraz ktoś włączy jakąś muzykę, żeby cicho coś tam leciało, kanał muzyczny. Teraz tego dużo jest, kiedyś to się radia słuchało. Teraz tych kanałów muzycznych jest tyle, że nieraz se ktoś włączy muzykę i gdzieś tam w tle leci. Nie ma tak, że jest, no chyba, że się umawiamy na mecz, no to oglądamy mecz, no ale...

B: A takie też są spotkania?

R: Też takie są, ale to już wtedy mężczyźni siedzą, spotykamy się i jest oglądanie meczu, no to wiadomo. Ale jak idziemy już z żonami, to tak jak mówiłem – muzyka w tle, a my se rozmawiamy, no to tak, żeby nie przeszkadzała.

B: Mhm, raczej tego rodzaju sytuacje. A właśnie jak to wygląda lokalowo – częściej się idzie do kogoś do domu czy ktoś zaprasza do jakiegoś lokalu czy to zależy?

R: Różnie. Nieraz idziemy do znajomych do domu albo się gdzieś umawiamy. Tu w [m1] za dużego wyboru też nie ma, to też trzeba na to brać poprawkę. Od czasu do czasu gdzieś się pójdzie do knajpy i posiedzi się, to tam jest typowo przy stoliku i tyle, a tak to to w domu.

B: A od czego to zależy? Czy zapraszają do domu czy do knajpy.

R: Zależy jaka okazja. Myślę, że jak są jakieś urodziny, imieniny to ktoś tam zaprosi to wtedy w domu. Ale jak jest np. dzień kobiet albo walentynki to wtedy gdzieś idziemy do jakiegoś lokalu z żonami, se posiedzimy tam.

B: To też taki prezent dla nich?

R: Też, też. Też żeby miały jakieś święto, co to za dzień kobiet jak żona musi siedzieć w kuchni, czy oboje siedzimy i natyramy się i przyjdą goście, nie? No to lepiej zaprosić posiedzieć, coś kupić tam.

B: A jak wygląda teraz proces wychodzenia od kogoś, czy są jakieś takie niepisane reguły, że o którejś godzinie trzeba wyjść, czy nie można być krócej niż ileś?

R: Nie wiem, kiedyś to było uwarunkowane tym, że dzieci są małe i trzeba było o tej 22:00 czy 23:00 iść do domu, bo dzieci trzeba położyć, a teraz jak dzieci są duże i jesteśmy sami to nieraz do 1:00 czy 2:00 w nocy na działce się siedzi. Teraz raczej nie ma takich ograniczeń.

B: Nie ma tak, że nie wypada po północy siedzieć?

R: Nie, kiedyś uwarunkowane było dziećmi, no bo dzieci małe to nie będziemy siedzieć do 1:00 w nocy i jeszcze pod wpływem alkoholu z wózkiem, z dzieckiem za rękę, no bo to jak to wygląda. To szło się o normalnych tych godzinach, a teraz to póki jest chęć do zabawy i się człowiek bawi, to się siedzi.

B: A czy są jakieś takie rytuały, że jak się wychodzi to gospodarz mówi: nie wychodźcie, zostańcie dłużej?

R: A to zawsze tak jest. Zostańcie, jeszcze po jednym, jeszcze po jednym, strzemiennego, rozchodniaka jakiegoś to zawsze. Bardziej faceci tak, żeby jeszcze sobie tam (cichy śmiech).

B: A żony jak reagują?

R: Różnie, ale jest już koniec imprezy to wszyscy już mają taki humor, że nie zdarzyło mi się jeszcze żeby mnie żona ciągnęła za rękę. Poza tym staram się tak spożywać ten alkohol, żebym normalnie funkcjonował, normalnie szedł do domu. [m1] jest małe, wszyscy wszystko widzą nawet jak to jest o 2:00 w nocy. Tego co pije codziennie to nikt nie widzi, o normalne, że wypity, ale jak człowiek idzie raz na jakiś czas z imprezy wraca to: o już się napił! Ten szedł! Na takiej zasadzie, no takie jest społeczeństwo.

B: Ale nie zdarza się, żeby u kogoś zostać na noc, że impreza się przeciągnęła, co tam będziemy chodzić o 2:00 w nocy?

R: Nie, przeważnie jak już, to się taksówkę weźmie i do domu się idzie.

B: A z kolei mało przyjemne elementy typu krępująca cisza, tu jedna respondentka mi opowiadała, że znajomi się zaczęli kłócić, pamięta Pan takie sytuacje?

R: Nie wiem, coś kiedyś tam było, jacyś się pokłócili znajomi, ale to też tacy byli, że ich poznaliśmy u kogoś na imprezie. Gdzieś tam sprzeczkę mieli, ale tak to nie ma krępującej ciszy, bo ja za dużo gadam (śmiech).

B: Czyli temat się zawsze znajdzie?

R: Zawsze się znajdzie.

B: Dobra to przechodzimy sobie to tego drugiego bloku pytań kiedy się zaprasza gości albo do siebie do domu albo gdzieś do lokalu, do knajpy. I znowu jak by Pan sobie pomyślał jak to w ostatnich latach wyglądało. Kto na ogół Pana odwiedza, jakie kategorie ludzi?

R: Często kolega z drużyny, jeden z drugim, takich dwóch znajomych mamy, nas odwiedzają, my ich zapraszamy. No rodzina też, no wiadomo.

B: Koledzy ze szkoły?

R: No już dawno żadna koleżanka ani kolega nas nie odwiedzał. Część w [średnie miasto w woj. lubuskim], część w [m1], znamy się, ale nie tak żeby się odwiedzać. No to rodzina i ten kolega, koledzy z piłki, no i nieraz z byłej pracy.

B: Czyli z wojska. A to z jakich okazji Państwo zapraszają do siebie?

R: A to różnie. Nieraz tak po prostu abyśmy się spotkali, byście odwiedzili nas, dawno się nie widzieliśmy i przychodzą. Jak mają czas, bo różnie jest też, ludzie pracują, jak znajdą czas. Z drużyny tam, co gram w piłkę, to częściej.

B: A czy z okazji też się zaprasza typu urodziny, imieniny, rocznice ślubu czy właśnie ten mecz?

R: Na mecz to jak się umawiam, to ja się przeważnie umawiam z kolegami, to oni przychodzą.

B: Ale do Pana do domu? (w tle sygnał SMSa)

R: No rzadko. Mamy taki lokal, że chodzimy tam sobie posiedzieć, pooglądać i pokrzyczeć albo u drugiego kumpla ma też taki tak, że możemy sobie w ciszy i spokoju. Przepraszam ja zobaczę...

B: Jasne.

R: Tak, że rodzina to wiadomo jak są święta jakieś, na imieniny nie zapraszamy, bo każdy wie kiedy ma imieniny.

B: I przychodzą?

R: Coraz rzadziej, ale przychodzą. Tak znajomi może mniej. A rocznica ślubu (zastanowienie)...

B: A to jest wtedy tak, że w dzień imienin przychodzą czy w najbliższy weekend?

R: Nie, w dzień imienin. Ale tak jak mówię, coraz mniej ludzie tak przychodzą, nie mają czasu.

B: A urodziny?

R: Kiedyś się chyba częściej obchodziło urodziny. Teraz im człowiek starszy to się tych urodzin nie obchodzi.

B: Chociaż okrągłe?

R: Ja 40, prawie 10 lat temu teraz będę miał 50 (śmiech).

B: Będzie jakaś impreza czy nie, na pół wieku?

R: No na pewno. Córki coś wspominały, że chcą mi jakiś prezent zrobić. W przyszłym roku też będzie rocznica ślubu – 25.

B: To też będzie okazja do zapraszania?

R: Tak wyszło, że mojej cioci i wujka z [średnie miasto w woj. lubuskim] syn będzie brał ślub 4 dni wcześniej pod [duże miasto w woj. śląskim] no i jesteśmy zaproszeni, tak że rocznica prawie wypadnie w jednym tym... Ale myślę, że gdzieś jak już zrobię, to my z żoną kameralnie do jakiegoś SPA się wyjedzie. To zobaczymy jeszcze jak żona będzie się po operacji czuła.

B: Czyli takie intymne świętowanie, a nie celebracja, wesele dwa?

R: Nie, nie takich rzeczy. Na 50-te urodziny to córki coś mi planują. Powiedziałem im, że chciałbym skoczyć ze spadochronem, bo jeszcze nie skakałem, choć byłem w wojsku. Bo na bungee mi nie pozwoliły skakać, bo miałem operację kręgosłupa: „Nie tato, ty nie możesz skakać”.

B: A spadochron bardziej chroni kręgosłup?

R: Ale w dwójkę jak się leci. Albo przelot motolotnią nad [duże miasto w woj. lubuskim]. Zobaczymy, coś mają wymyśleć. Miały w planach kupić mi bilet na mecz Barcelony, ale zobaczymy co z tego wyjdzie (śmiech).

B: Ale to jakiś duży prezent będzie! A jak to wygląda jak są te różne kategorie gości, których się zaprasza: koledzy z drużyny, tu rodzina – czy jakoś inaczej wygląda wtedy przygotowanie się do takiej imprezy, która jest u Pana w domu?

R: Nie, tak samo, z ubiorem, z jedzeniem staramy się zawsze tak samo. W ten sam sposób podchodzić do tego, nie ma tam jakiś wyjątków, lepsi, gorsi czy coś specjalnie tam, nie.

B: Albo może inaczej, że jak rodzina to może bardziej tradycyjne potrawy?

R: Przerwa w wywiadzie spowodowana telefonem do respondenta.

B: Dobra to mówiliśmy o tym, że nie różnią się zbytnio przygotowania jeśli przychodzą jedni czy drudzy, a emocje są jakieś inne?

R: Nie.

B: Albo przebieg takiej wizyty jest inny?

R: W rodzinie, wiadomo, opowiada się o sprawach naszych codziennych, jakiś kłopotach, każdy coś tam opowiada co tam przeżywa. A ze znajomymi to o rodzinie się nie gada, najczęściej się coś wspomina, coś wyjdzie w trakcie.

B: A czy jest tak, że z rodziną to nie wypada alkoholu podać?

R: A czemu? Nie, nie.

B: Czyli tutaj nie ma żadnych różnic. A w jaki sposób zaprasza Pan gości czy telefonicznie, smsowo czy mailowo – jak wypada?

R: Mailem nie. Raczej telefonicznie staram się zadzwonić albo jak się kogoś spotka w mieście to osobiście wtedy.

B: A jakby SMS wysłać to by tak było OK?

R: Myślę, że by się nie obrazili, ale z reguły staram się zadzwonić niż taką suchą wiadomość wysłać albo właśnie jak spotkamy się w mieście.

B: A z jakim wyprzedzeniem się tak powinno zapraszać?

R: Według mnie to te 2 tygodnie przynajmniej. Ludzie też są teraz zabiegani, każdy ma coś w planach, żeby nie było, że ja sobie coś zaplanuję i nikomu nie będzie pasowało, tak? I okaże się, że my z żoną se usiądziemy na tej imprezie i se będziemy patrzeć prosto w oczy.

B: A ile osób zazwyczaj się zaprasza?

R: To różnie 6 do 8 osób, ze względu też na warunki mieszkaniowe. Pokój nie za duży, 20 metrów.

B: To tyle się zmieści.

R: Wiadomo, żeby wygodnie było i jakiegoś dyskomfortu nie było.

B: Czasami czujemy, że niektóre wizyty się udały, a niektóre nie bardzo – od czego to zależy wg Pana? Że przyszli goście i tak się wszystko fajnie udało?

R: Od czego zależy? (chwila zastanowienia) Jak od początku jest dobry nastrój i wszyscy mają dobry humor, to się impreza uda. A nieraz jak ktoś przyjdzie z nastawieniem, że to się nie uda, to się wtedy nie udaje. Ktoś zepsuje humor to się nie spotkałem z takim czymś, zawsze staram się żeby był dobry nastrój na imprezie, przynajmniej u mnie w domu, żeby nie było jakiegoś kwasu czy coś.

B: Czyli wszystko od nastawienia zależy?

R: Od nastawienia tak, niektórzy twierdzą, że im więcej alkoholu tym lepsza impreza, ale to nieprawda. Można też się dobrze bawić bez alkoholu, nie musi być dużo alkoholu, żeby się dobrze bawić.

B: A co Pan lubi w przyjmowaniu gości?

R: Sam fakt, że ktoś mnie odwiedza, że przyjdzie i dobrze się czuje u mnie w domu. To chyba najważniejsze, żeby ktoś się dobrze czuł i był ugoszczony jak należy.

B: A co to znaczy „jak należy”?

R: Żeby na tym stole było jedzenie dobre, żeby była dobra atmosfera, żeby nie wyszedł obrażony, żeby kłótni nie było czy z żoną się będą kłócić czy z dziećmi. Żeby było miło i tak z reguły jest, nie ma takiego czegoś – z żoną porozmawiać to jak se goście pójdą, to można wyjaśniać takie rzeczy, a nie w czasie imprezy, bo goście mogą odnieść wrażenie, że się specjalnie pokłóciliśmy żeby poszli sobie do domu. A słyszałem o takich imprezach – co prawda nie byłem – ale znajomi opowiadali, że pokłócili się, no to jak gospodarze się kłócą to zebraliśmy się i poszliśmy, no bo co, co to za impreza.

B: W trakcie tych wywiadów też pojawiają się opinie, że ludzie lubią przyjmować gości, ale też, że odetchną z ulgą jak już ci goście wyjdą.

R: (śmiech) Chyba nieraz jest coś w tym, że człowiek czuje jakieś takie zmęczenie, ale chyba nie zdarzyło mi się takie coś.

B: A czego Pan nie lubi w przyjmowaniu gości, co jest takie ciężkie, uciążliwe?

R: Ciężkie? Najgorzej to jest stać przed kuchnią i to szykować. Lubię przed kuchnią stać, lubię gotować, ale nieraz jak człowiek ma te w cudzysłowie mielone nasmażyć to jakieś lekkie zmęczenie jest. Ale teraz jak ja jestem i żona, i dwójka dorosłych dziewczyn, jak są już wszyscy, to ta praca jakoś się rozkłada, każdy zrobi to za co odpowiedzialny jest.

B: Czyli dzielcie się obowiązkami?

R: Jak ja robię mięsa, nie mięsa, bo lubię się bawić w to, jedna córka robi sałatki, bo lubi, druga robi ciasta, bo dobrze piecze. Żona też coś tu zerknie, tam zerknie, coś przyprawi i tak lepiej jest, jak jest ta praca podzielona.

B: I się rozkłada.

R: Rozkłada się na cztery niż jakby to miała jedna osoba robić. Potem usiądzie człowiek przy tym stole, no i się nie chce nieraz, ale to teraz jest dobrze.

B: A z kolei jest ktoś bardziej odpowiedzialny za sprzątanie przed albo po?

R: To już też wszyscy, jak się dzieli obowiązki to wszyscy razem, każdy tam ma swój pokój, córki mają swoje pokoje, my mamy tam swój, kuchnie no to się sprząta na bieżąco.

B: A kto bardziej zmywa czy podaje do tego stołu, czy to też jest tak bardziej przypisane czy też wszyscy?

R: Kiedyś to bardziej czy żona czy ja bardziej podawaliśmy, teraz córki są, to one bardziej ze względu na to, że są młodsze to one bardziej tam, same z siebie tak jakoś. Jak jesteśmy sami to różnie – czy ja pójde czy żona, to zależy, nie ma problemu z tym.

B: A czy jest taka osoba bardziej odpowiedzialna żeby podtrzymywać wesoły nastrój, konwersacje?

R: Nie. Mówiłem, że ja lubię dużo gadać. (śmiej)

B: Czyli Pan odgrywa tę rolę? A czy zdarza się, że gość się zasiedzi, że już by się chciało, żeby poszedł, a on tam siedzi?

R: Nie, raczej nie.

B: Nie?

R: Nie.

B: Nie trzeba jakoś kombinować, dać mu do zrozumienia?

R: Nie. Trzeba by się z żoną pokłócić.

B: No właśnie (śmiej). Nie, nie ma takich sytuacji? A z kolei u Państwa zostają goście na noc?

R: Raczej nie, ze względu na warunki mieszkaniowe, to nie ma jak za bardzo zostać i to jest ten pech.

B: Czyli tak za zwyczaj nie, ale czy zdarzyło się w ogóle w ostatnich 10 latach, żeby ktoś tam nocował?

R: No zdarzyło się, jak raz przyjechał ten kuzyn z [średnie miasto w woj. śląskim] i że tak powiem zasiedział się (śmiej). No to już został, bo akurat nie było jednej córki i był pokój wolny, to mógł się tam przytulić do poduszki.

B: A jak się Pan wtedy czuł? Czuł się Pan jak u siebie w domu czy jednak inaczej?

R: Tak, na tyle takie kontakty z tym kuzynem mam – zawsze mówi, że jestem jego bratem, bo on miał tylko siostrę, tak że mówi, że jestem jego bratem, nie kuzynem, tutaj nie ma żadnych problemów z tym.

B: Teraz mam kilka pytań takich dziwnych, wyobrażonych. Jak by Pan się czuł, czy jak by Pan zareagował. No to wyobraźmy sobie, że jest taka sytuacja, że siedzi sobie Pan powiedzmy w niedzielę rano w domu, w piżamie jeszcze, jest nieporządek, nagle jakiś znajomy dzwoni, że za 5 minut będzie?

R: Zależy w jakiej sprawie będzie.

B: No , że tak był w okolicy i ...

R: No jak bym go dawno nie widział, to bym go zaprosił. Chałupę ogarnąć, można przeprosić za nieład twórczy w domu. Także człowiek by się tam jakoś ogarnął szybko i by przyjął.

B: A jak by to był taki kumpel, z tej drużyny, którego się widzi raz na tydzień?

R: No to bym go generalnie przeprosił, że biegam w piżamie, a żona jeszcze leży w łóżku, starałbym się wytłumaczyć. Jak się widzimy codziennie, a byśmy się tak nie spotkali, to by nie było wielkiej krzywdy.

B: A który model jest Panu bliższy, że przyjdą znajomi i wspólnie się z nimi gotuje coś, czy taki, że wszystko należy przygotować przed przyjściem gości i im się podaje.

R: Staram się przygotować zawsze szybciej wszystko, potem ewentualnie szybko odgrzać.

B: A wyobraża Pan sobie taką sytuację, że przychodzą do Pana i Pan mówi: „A ty posiekaj mi coś do sałatki, a ty coś tam?”

R: Kiedyś coś takiego było, kobiety tam jakąś sałatkę robiły, ale staramy się zawsze zrobić coś swojego, to z raz kiedyś coś tam takiego było. Ja wolę jak wszystko jest gotowe.

B: A czemu tak?

R: Nie wiem, to chyba z wojska jest taki człowiek, ma być wszystko tam na miejscu, podane, to w lodówce, to w piekarniku.

B: Taki porządek?

R: Porządek (śmiech).

B: No to dobrze, to idźmy dalej tym tropem tych różnych modeli. Które wyjście też jest Panu bliższe: samemu stać i robić te różne mielone, sałatki itd. Czy też zamówić catering czy tam kupić coś takiego? Ale dzięki temu się nie jest zmęczonym.

R: Nie, ja lubię robić w kuchni, przy kuchni odpoczywam, tak że robię sam. Zdarzyło się, że jak mieliśmy komunie córek to robiliśmy, ale to było tyle lat temu, że mieliśmy w lokalu, robiliśmy po prostu nie w domu. Jednej córki to robiliśmy w domu, to rozgardiasz był jeszcze całą niedzielę, człowiek nie mógł się połapać. A drugiej córki to już w lokalu z cateringiem i miał człowiek spokój. Ale generalnie jak zapraszamy gości to lubię sam zrobić.

B: Ale to trochę zależy od tego, że jest po prostu mniej tych gości?

R: Komunia to u nas teraz trochę jak małe wesele. A tak jak się zaprasza gości 6 do 8 osób to przygotować to jedzenie.

B: Kolejne z takich dziwnych pytań – niektórzy uważają, no, że gość jak przyjdzie to powinien siedzieć, a inni wręcz oczekują tego żeby np. sam sobie robił kawę czy coś tam zmywał po sobie, zaglądał do lodówki i sobie brał coś.

R: Nie, nie raczej nie. Chce kawę to, no chyba, że jest w ekspresie kawa ciepła, to może iść i wziąć. Ale jak trzeba zrobić jakąś sypaną czy coś, to raczej staram się podać gościowi i służyć.

B: Tak to jest ważne? A nie ma tak – o! jest tyle herbat, to wybierz sobie jakąś.

R: A to się pytam chcesz taką, taką, taką herbatę i się robi.

B: Ale to jednak Pan jest tym, który obsługuje?

R: No ja czy żona, czy córki, to zależy kto ma dyżur w kuchni.

B: A jak by się Pan czuł, jakby gość przyszedł i sam sobie te szafki w kuchni otwierał?

R: Szczerze mówiąc nie lubię takiego czegoś. Człowiek ma też jakąś prywatność i nie lubię takiego czegoś. Ja też nie lubię komuś zaglądać po szafkach i nie lubię jak ktoś mi zagląda do tego. Każdy ma jakiś kawałek prywatności i tak zostało.

B: Co takiego prywatnego jest w lodówce?

R: Może coś nieświeżego w lodówce zostało. Nie, no żartuję w tej chwili, ale nie lubię, no nie wiem jakoś tak mam. Może to jest trochę konserwatyzm?

B: Nie, no wiele osób tak ma, ten wątek wychodzi bardzo często.

R: No lodówka to jest lodówka. Nie lubię po szafkach mi ktoś grzebie czy coś. Jak potrzebuje coś, to podam. Jakies zdjęcie czy płytę, no chyba, że płyty są na wierzchu to sobie wybierze. Nie lubię jak ktoś mi gdzieś grzebie, bo mi poprzekłada, a ja później nie mogę znaleźć. Tak samo powiedzmy z herbatami, wiem, że tak jest poukładane, wyciągnie, przełoży gdzie indziej i później...nie, no jakoś tak mam.

B: Czyli ten porządek też?

R: No mówię, to wojsko, to jest zboczenie.

B: Zostaje na całe życie w człowieku. No i teraz chciałam tak samo jak za ostatnim razem, żeby przypomnieli Pan sobie jakąś wizytę kiedy goście przychodzili do Państwa, czy ona była ważna, szczególnie interesująca czy po prostu była niedawno i się ją dobrze pamięta i proszę trochę mi o niej tak trochę bardziej szczegółowo opowiedzieć jak ona przebiegała.

R: (zastanowienie, dłuższa cisza) Byli narzeczeni, starszej córki chłopak też był. Tylko co to za impreza była? Coś, coś, czy po prostu się tak spotkaliśmy, tylko oni przyjechali obaj byli i posiedzieliśmy sobie w domu: ja, żona, córki i oni. Było jakieś jedzenie dobre, coś tam zrobiłem, nie pamiętam teraz nawet. A! Polędwiczki z kozim serem, że się tak pochwalę, z żurawiną.

B: To nietradycyjnie.

R: Nie, nie to było takie jak nas będzie niedużo to można zrobić i przygotować. No i tak posiedzieliśmy sobie przy winie, z jednym z chłopaków wypiliśmy sobie jakiegoś drinka. Starszej chłopak ma problemy z żołądkiem, to wypił jakieś piwo bezalkoholowe, bo nie może. I tak posiedzieliśmy tak, to jakaś niedziela bodajże była, posiedzieliśmy sobie w swoim już gronie takim rodzinnym. Powspominaliśmy sobie jakiś tam starych czasów i zleciało.

B: Ale tak bez okazji?

R: Bez okazji, chłopak starszej córki przyjechał, młodsza zaprosiła swojego chłopaka, to zrobiłem te polędwiczki, posiedzieliśmy tak i miło było.

B: Ale to Pan robił czy oni coś pomagali?

R: Córki robiły, jedna zrobiła ciasto, bo ona lubi, młodsza jakąś surówkę, jakiegoś gyrosa czy coś robiła, a ja polędwiczki i pieczone ziemniaki do tego były i tak posiedzieliśmy sobie.

B: A oni przynoszą wtedy jakieś prezenty czy tak się czują już...?

R: Nie, nie. Na czas tej wizyty chłopaka młodsza córka mieszkała u swojego narzeczonego, a

ci byli tutaj, no i razem posiedzieliśmy.

B: Czyli oni nocują u Państwa? Ci starsi z [dużego miasta w Wielkopolsce].

R: Tak, tak. Jak przyjedzie to nie wyślemy chłopaka do hotelu to już by było... Przyjeżdża zawsze na parę dni to tak jest, oficjalnie kupiliśmy większe łóżko do córki do pokoju, żeby mogli się tam. Razem na stacji mieszkają to nie będziemy udawać, robić z siebie nie wiadomo kogo, że zabronimy im spać i rozdzielimy do innych łóżek, bez sensu przecież.

B: Różnie też bywa.

R: A mi to jakoś nie przeszkadza. Jak mieszkają razem na stacji trzy lata, i tak śpią razem, i tak śpią razem i co tu udawać i kombinować.

B: Ale oni też już się na tyle czują swobodnie, że nie przychodzą z kwiatami dla żony albo coś?

R: Nie, nie.

B: A za pierwszym razem jak się zapoznawali? Coś takiego było?

R: A było coś jak prosił o rękę jeden z drugim, to były kwiaty, żonie coś przynieśli.

B: Ach były takie oficjalne zaręczyny?

R: No coś tam było (śmiech).

B: I jak tata przeżywał?

R: No łezka się gdzieś w oku zakręciła, ale one i tak stwierdziły, że tylko cywilny będą brały. Kościelnego nie chcą, bo są zrażone, wesela nie będą robić, bo im szkoda pieniędzy, no i co ja mogę?

B: A Państwo by woleli, żeby było wesele?

R: Wie Pani, jak ojciec zaprowadzi córkę do ołtarza w welonie, to jest tak jakoś fajnie. No ale to ich wybór, ja ich do niczego nie zmuszam. Zawsze mówię ich cyrk, ich małpy. Są dorośli już teraz. One na „czarnych” nie będą dawać pieniędzy, zraziły się do kościoła i ich wybór.

B: Dobra, skończyliśmy te szczegółowe bloki dotyczące gościnności i na koniec kilka takich pytań ogólnikowych, podsumowujących. Czy każdy kto wchodzi do Pana domu jest dla Pana gościem?

R: Tak, jak ktoś przychodzi z zewnątrz to każdy jest gościem.

B: A np. listonosz?

R: Aha, z tej strony. Nie, listonosz no to nie jest gość, to jest jego praca, przychodzi, bo musi, ale czy to jest gość? W pewnym sensie, w dużym cudzysłowie tak, ale zależy jeszcze kto, bo jak przychodzi mój brat, który jest listonoszem... (śmiech).

B: Chodzi o takiego, którego się zna.

R: Tak, no przychodzą tam, ale czy to jest gość? Nie gości się w tym słowa znaczeniu, że

człowiek go przyjmuje czy coś. Też nieraz szklankę wody się da, jak jest gorąco, to to jest ugoszczenie. To powiedzmy, że to jest gość.

B: Szklanka wody, czy kawę nawet dać?

R: Z reguły nie chcą, żeby dłużej siedzieć.

B: Ale proponuje się czasami?

R: Tak, jest jeden czy drugi znajomy taki.

B: A z kolei ksiądz, jak już jesteśmy przy takich kościelnych tematach, jak chodzi po kołędzie?

R: Hmm, staramy się księdza przyjmować, ale raz było tak, że ominęli nas, poszli gdzie indziej, tłumaczyli się brakiem czasu czy coś. To wtedy specjalnie nie chodziłem, żeby tam do mnie przyszedł.

B: Ale jak zapuka?

R: Nie, jak zapuka to tak, to z tym nie ma problemu, też nie jestem taki, że latam co niedzielę do kościoła (w tle telefon) czy coś. Nie przepadam za... do kościoła się nie chodzi dla księdza, tylko chodzi się dla Boga. Ja wychodzę z założenia, że Bóg i tak widzi co ja robię, ja nie muszę latać co niedzielę i pacierzy odmawiać. Ale przyjmuję, z tym nie ma problemu

B: I wtedy ten ksiądz jest jak gość przyjmowany?

R: No tak, usiądzie, pytamy się zawsze czy chcą jakąś kawę czy coś, ale z reguły oni już mają swoich na ulicy, do których idą i tam siedzą dłużej. U nas szybko poświęci, schowa (słysząc wyciąganą rękę)...

B: Kopertę tak?

R: I idzie.

B: I następny proszę. A teraz kilka pytań może dziwnych – korzysta Pan z internetu prawda? Zdarzyło się Panu korzystać też ze skypa, z kamerki?

R: Tak.

B: I czy to jest coś wspólnego z goszczeniem, jak się z kimś rozmawia i widać właśnie gdzie się jest, widać mieszkanie.

R: To jak raz korzystałem, jak byłem za granicą, na misji, to rozmawiałem z córkami i z żoną. A tak żeby do kogoś przez Skype rozmawiać to nie. Nie wiem, dla mnie to nie jest goszczenie kogoś, to jak normalna rozmowa tyle, że go widzimy.

B: A z kolei na Facebooku jak to jest? Jak tak podglądamy naszych innych znajomych, co oni tam zamieszczają, często też są zdjęcia z ich domu, i dzieci, i anegdutki. Czy to ma coś wspólnego z goszczeniem?

R: Nie.

B: Czy sama ta formuła: tak jak zaproszenie do znajomych?

R: To się zaprasza do znajomych, ale bardziej dlatego, że człowiek go zna i żeby się nie poczuł urażony, że człowiek go odrzucił. Mam Facebooka, bo pracuję w gazecie to go muszę mieć i bardziej używam na stronie [nazwa czasopisma] niż swojej prywatnej. Na swojej prywatnej nie umieszczam żadnych zdjęć. Niektórzy to jak tylko przebiegnie, pójdzie na jakieś kijki i wszystko na tym Facebooku jest. Dla mnie to jest obnażanie, o! Ja po prostu korzystam z tego Facebooka, bo mam pracę, zamieszczam zdjęcia, relacje. Żona tam bardziej ma znajomych, coś odpisuje, życzenia se składają, ja za tym nie przepadam. Ja tyle co siedzę to mi wystarczy, ja nie mam czasu na takie rzeczy, robić se zdjęcia i umieszczać tylko po to żeby być, i każdy wiedział gdzie ja jestem, to jest zapraszanie złodzieja do domu. (w tle telefon) Przepraszam.

B: Już kończymy za chwilę.

(rozmowa telefoniczna respondenta w sprawie treningu)

R: To są obowiązki wobec drużyny.

B: No właśnie, to jak jesteśmy przy telefonie, co z SMS-ami czy wiadomościami na Messengerze, czy tam na innych komunikatorach, które są po 22 czy po 23 wysyłane, czy to jest tak jak nieproszona gościna, czy to znowu nie ma nic wspólnego?

R: Ja ma tak, że telefon wyciszam o 22 z groszami, taki mam nawyk z pracy. Jak miałem tam wolny jakiś dzień lub dwa, to wyciszałem telefon, potrafili ludzie dzwonić o 5 czy 6 rano, że go nie będzie w pracy albo coś, no i człowiek się budził i już po spaniu. Co z tego dnia wolnego jak człowiek nie mógł nawet się wyspać. I taki mam nawyk do tej pory, 22 wyciszam i jak ktoś tam se napisze to ja se rano przeczytam.

B: Czyli nie ma tego problemu?

R: Nie ma, ja se nawet tam popatrzę, że ktoś napisał, ale po 22, staram się nie dzwonić, nie pisać, chyba że widzę, że jest 10 wiadomości i pilne, ale to rzadko. Jak ktoś sobie napisze tylko, żeby napisać, to nie.

B: Wracając do posumowania tego naszego wywiadu, rozmowy: co to znaczy, że ktoś jest gościnnie, jak by miał Pan tak swoimi słowami powiedzieć?

R: Co to znaczy, że ktoś jest gościnnie? Że potrafi przyjąć kogoś, spowodować to, że ten gość dobrze się bawi, jest zadowolony z tej wizyty i chce mnie odwiedzić jeszcze raz. No i ja też, to działa w dwie strony, tyle chyba. Nic więcej nie można powiedzieć co to znaczy gościnnie, no tyle.

B: A Pan jest gościnnie?

R: Ale to jest bardzo subiektywne. No mi się wydaje, że tak. Nie pamiętam żeby ktoś narzekał.

B: Żona nie narzeka?

R: Nie, żona nie narzeka, znajomi też nie narzekają, tak że chyba jest dobrze.

B: A właśnie w drugą stronę, co to znaczy być dobrym gościem?

R: Dobrym gościem? Trzeba wiedzieć też kiedy z tej gościny wyjść. Trzeba czytać ludzi, trzeba wiedzieć co ten, nigdy nie nadużywać tej gościny, nie tak, że co drugi dzień się odwiedzamy i gościmy, bo to się człowiek znudzi i się przeje. No tak jak mówię, trzeba widzieć kiedy ten taki dystans czuć, żeby wiedzieć kiedy wyjść z tej imprezy czy coś. Widzieć kiedy u tego co jesteśmy, powiedzmy, chciałby żebyśmy poszli. Jednak takie rzeczy mi się nie zdarzają, bo mam takich znajomych, że z tym nie ma problemu. Ale mi się wydaje, że to tak powinno działać.

B: Czyli taka uważność?

R: Nie można być takim nachalnym.

B: A zna Pan takie przysłowie, powiedzenie gość w dom, Bóg w dom?

R: Gość w dom, cukier do kredensu (śmiech)

B: No też jest takie powiedzenie właśnie, a co ono według Pana znaczy?

(słysząc dzwonek telefonu, respondent odbiera i rozmawia)

B: To jest przedostatnie pytanie. To co znaczy wg Pana gość w dom, Bóg w dom?

R: (dłuższe zastanowienie) Ten gość musi się dobrze czuć w moim domu, musi być uhonorowany w jakiś sposób, dobrze przyjęty, dobrze ugoszczony. Chyba tyle.

B: A czy Polacy są gościnnym narodem?

R: Chyba tak, mimo wszystko lubimy się gościć, ale to kiedyś chyba było inaczej. Kiedyś bardziej ludzie byli otwarci na siebie i więcej się gościli. Więcej było tych urodzin, imienin, częściej się ludzie zapraszali, spotykali. Teraz wszyscy są zaganiani, mają swój świat i pogoń za pieniądzem chyba nas gdzieś tam trochę, chyba zabiła to odwiedzanie się nawzajem. Mi się wydaje, że to też przez Facebook, przez te Nasze-Klasy, te inne rzeczy, ludzie siedzą nad tym i piszą, generalnie przez internet tak mi się wydaje. Mniej się odwiedzamy, mniej kartek piszemy do siebie czy ten, tylko internet chyba odarł nas trochę z tego.

B: Że zamiast się spotkać to piszemy?

R: Wolimy na Facebooku posiedzieć, popisać niż ten, niż się odwiedzić i porozmawiać, czy przez komórki, kurczę, kiedyś był telefon jeden na wieś, czy po domach nie wszyscy mieli telefony, to się pisało albo się spotykało, żeby porozmawiać. Teraz to jest komórka, nawet małe dziecko ma komórkę, to wszyscy siedzą i rozmawiają. To widać nawet po mieście jak się idzie, komórka w ręku albo rozmawia, albo siedzi na czacie i coś pisze, na tym polega te, te, te, te odwiedziny takie, bo to są jakiegoś tam rodzaju odwiedziny, tak?

B: To są te takie wirtualne odwiedziny?

R: Wirtualne.

B: Dziękuję bardzo za rozmowę.

R: Proszę.